

Szad Akrobata (Trzeci Wymiar), Nie wiesz, komu

Twój i mój, to te dwa światy,
nie wiesz komu depczesz kwiaty.
Ja płynę na pełnych żaglach,
ty szukasz jak żeglarz mapy.
Zamyśliłeś się? Wypadła?
Wiesz już ile sprzedasz na tym?
Wyrwij łeb z imadła,
gdy Ci robię cmentarz z chaty.
Malują pejzaż armaty,
składam stelaż, statyw,
a ty biegasz za ogonem,
myśląc „kurwa, gdzie mam patyk?”
Mam dotyk jak narkotyk,
którym to obdzieram szmaty.
Gdy wchodzą mi na ogrody,
a mają jak węglarz łapy,
a mają jak węglarz buty,
myślą, że da się na skróty.
Zdeptają pelargonie,
wystawie ich na czas próby,
jeśli ruszą w dalie, malwy,
będą szli tak do Kalkuty,
skręcą w hybicusy,
zapasam w moje ich druty.
Każdą mam tu z nich za córkę,
sam sadiłem ziarna w ziemi,
idąc drogą przez nasturcje,
poczują jak z gardła w przętyk
przelewają się konwulsje,
za nasturcje mam arszenik,
za irysy i magnolię uczynię z nich Machiavelli'ch.

Urodziłem się odmieńcem,
kotłowało mi się w księdze.
Już jak byłem niemowlęciem
matka splatała mi wieńce.
Pewnie po niej mam dryg w ręce.
tutaj przytne, tam wykręcę.
Witam Cię w moim ogrodzie,
dekoruje kwiaty mięsem.

Urodziłem się odmieńcem,
kotłowało mi się w księdze.
Już jak byłem niemowlęciem
matka splatała mi wieńce.
Pewnie po niej mam dryg w ręce.
tutaj przytne, tam wykręcę.
Witam Cię w moim ogrodzie,
Akrobata dziś jest księdzem.

Lubie paletę odcieni w dominującej zieleni.
Moja praca kwitnie z ziemi,
z jej czerni i kamieni.
O nich mogę poematy,
a o głupcach pisać treny.
Głupcy jak na ironie,
najpierw idą w chryzantemy.
Beztroska do rafhlejji, życ boska,
jak ją znaleźli poczują, że kwiat nie śpi,
jak przegnity zapach pleśni.
Zignorowali szlak ścieżki,

nie wyjdą gdzie raz weszli.
Przez cmentarny szlak procesji,
będą bić im dzwony frezji.
Mam tajemny kąt w ogrodzie,
tam gdzie maury bezwonne i jasnoty purpurowe,
na łonie natury wolnej.
Biorę ich dusze bezdomne,
w podróże na wpół przytomne,
gdzieś w podziemia dźwiękochłonne,
szarpać struny bezbronne.
A gdy w posesji wieczornej,
wycieram buty ze wspomnień,
moje ruchy są dostojne,
precyzyjne i spokojne.
Myję dłonie patrząc w myślach,
na krokusy i begonie.
Jestem gotów gdy ponownie,
smak pokusy przyjdzie po mnie.

Urodziłem się odmieńcem,
kotłowało mi się w księdze.
Już jak byłem niemowlęciem
matka splatała mi wieńce.
Pewnie po niej mam dryg w ręce.
tutaj przytne, tam wykręcę.
Witam Cię w moim ogrodzie,
dekoruje kwiaty mięsem.

Urodziłem się odmieńcem,
kotłowało mi się w księdze.
Już jak byłem niemowlęciem
matka splatała mi wieńce.
Pewnie po niej mam dryg w ręce.
tutaj przytne, tam wykręcę.
Witam Cię w moim ogrodzie,
Akrobata dziś jest księdzem.

A do K do R do O do B do A do T do A,
tu jak tornado przed robotą,
dekorator wnętrz chłopaku,
nie ignoruj tego gradu,
tylko Boss ma 7 żyć,
bo ja to syn ślepego trafu,
dziś połowa będzie pić wosk.
Nie rozumiesz?
Te ogrody to dzieło mojego życia.
Umrą tu beze mnie,
jak bez wody słońca i księżycy.
Nim dojdę do golgoty,
zanim będziesz mnie rozliczał,
niech nie przyjdzie Ci do głowy
grzebać w moich tajemnicach.
Nie chce między te roboty,
to klasa niewolnicza.
Wolę kiedy pachną kwiaty.
Wiem, że bym bez tego zdziczał.
Ich leniwe aromaty,
dla Akrobaty różnica,
dla Ciebie to tylko ślady,
po chuj kładziesz gdzie granica.
Ja ból kładę gdzie tchawica,
chuj na te człowieczeństwo.

Nie szanujesz?
Się odzwyczaj,
gdybym deptał twoje dziecko,
ciągle być tak niedowidział?
Szedł byś na ostateczność.
Dla mnie dlatego to zwyczaj,
że szacunku chodzę ścieżką.

Urodziłem się odmieńcem,
kotłowało mi się w księdze.
Już jak byłem niemowlęciem
matka splatała mi wieńce.
Pewnie po niej mam dryg w ręce.
tutaj przytne, tam wykręcę.
Witam Cię w moim ogrodzie,
dekoruje kwiaty mięsem.

Urodziłem się odmieńcem,
kotłowało mi się w księdze.
Już jak byłem niemowlęciem
matka splatała mi wieńce.
Pewnie po niej mam dryg w ręce.
tutaj przytne, tam wykręcę.
Witam Cię w moim ogrodzie,
Akrobata dziś jest księdzem.